№ 28. Łowicz, 12 lipca 1912 roku. Rok II.

ŁOWICZANIN

Tygodnik społeczno-ekonomiczny i literacki, poświęcony sprawom Łowicza i jego okolic. Wychodzi co piątek.

Przedpłata z przesyłką poczt.		bez przesyłki.	
Rocznie . . . . . . Rb.	3.00	Rocznie . . . . . . Rb.	2.00
Kwartalnie . . . . . kop.	75	Kwartalnie . . . . . kop.	50

Adres Redakcyi i Administracyi: Łowicz, Warsz. gub.

Rękopisów niezastrzeżonych redakcja nie zwraca.

Cena ogłoszeń za wiersz garmontowy lub jego miejsce:

Przed tekstem na 1 stronie kop.	50	Drobne ogłoszenia za wyraz kop.	2
Nekrologi wiersz garmont. „	30	Ogłoszenia o lokalach i poszukiwanej pracy za 3 wiersze kop.	25
Reklamy po tekście . . . „	25		
Ogłoszenia zwyczajne . „	20	**Numer pojedyńczy 5 kop.**	

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: na Nowym Rynku Zakład felczerski W-go **J. Komara**, w Głownie W-ny **Kozłowski** kasjer w Sochaczewie skład Apteczny W-go **Pawłowskiego**, w Skierniewicach księgarnia W-go **Zielińskiego**, w Żychlinie skład Apteczny W-go **Przeździeckiego**, w Kutnie księgarnia W-go **Porowskiego**, w Pniewie W-ny **Z. Flaczyński**.

KALENDARZ.

† *Piątek* Jana Gwalberta Op.*).
Sobota Małgorzaty P. M., Anakleta P. M.
Niedziela Bonawentury B. W. D. K., Justa M.
Poniedziałek Rozesłanie Apost., Henryka C.
Wtorek N. M. P. Szkaplerznej, Andrzeja.
Środa Aleksego W., Westyny M.
Czwartek Szymona z Lipnicy W., Kamilla W.

*) Św. Jan Gwalbert, Opat, urodził się we Florencji w 999 roku, ze szlachetnych rodziców. Po ukończeniu nauk, zaprawiać się zaczął do ćwiczeń rycerskich. Uczęszczał na turnieje i gonitwy i namiętnie oddawał się rozkoszom i uciechom wszelkiego rodzaju, bliskim nawet był ostatecznego upadku. Miał brata imieniem Hugona, którego bardzo kochał. Ten młodzieniec zabity został w kłótni z pewnym szlachcicem florenckim. Jan przysiągł iż się pomści śmierci swego brata, i zachęcony przez ojca, wychodził zbrojno, całe noce czatował na przeciwnika. Nareszcie spotkał go wracającego do Florencji, w Wielki Piątek w ciasnem przejściu, a dobywszy miecza, chciał zadać cios wrogowi, lecz ten przelękniony, upadłszy na kolana i ręce na krzyż złożywszy, zaklinał go w imię Jezusa Chrystusa, którego pamiątkę w ten dzień święcono, aby mu życia nie odbierał. Na ten widok, Jan wzruszony, wkładając miecz w pochwę rzekł: „Nie mogę ci tego odmówić, o co mię prosisz w imieniu Jezusa Chrystusa; nie tylko daję ci życie, ale nawet przyjaźń moją, dla miłości Tego, który zbawił nas wszystkich; módl się wraz zemną do Boga, aby mi przebaczył chęć zamordowania ciebie." To rzekłszy, wyciągnął ku niemu rękę i z czułością go uściskał. Pozbywszy się straszliwego ciężaru, który przygniatał mu serce, Jan Gwalbert przyszedł do opactwa Benedyktynów, a nadzwyczajną radością przejęty, upadł na twarz przed krucyfiksem i w gorącości ducha się modlił. Powiadają, że wówczas Bóg dał mu poznać, że modlitwa jego jest wysłuchana i że mu Pan Bóg przebacza tak jak on przebaczył. Z kościoła poszedł Jan do opata, upadł mu do nóg i prosił o habit zakonny. Na wieść o postępku syna, ojciec jego w wielki wpadł gniew i groził opatowi najsroższą zemstą, jeśliby odważył się syna jego przyjąć do zakonu. Przełożony nie chcąc ściągnąć na zakon przykrych skutków, odmówił prośbom Jana, ale w kilka dni potem, gdy wszyscy Benedyktyni na nabożeństwo zgromadzili się, stanął Jan pomiędzy nimi w zakonnym ubraniu i sam sobie włosy obciął. Ojciec z początku bardzo rozgniewany, powoli ułagodził się i dał błogosławieństwo synowi. Młody nowicjusz z zapałem oddawał się ćwiczeniom nowego powołania. Po śmierci opata, zakonnicy na kapitule, jednomyślnie wybrali jego następcą Jana. Ale jeden z Benedyktynów bogaty, otrzymał u Arcybiskupa Florenckiego pierwszeństwo na ten urząd. Św. Jan Gwalbert za radą pobożnego pustelnika, udał się na dolinę Vallis umbrosa nazwaną, z powodu wielkiej ilości wierzb ją ocieniających. Śliczne to miejsce samotne, niejako stworzone dla rozmyślania, obficie żywą wodą skrapiane, leży na pół dnia drogi od Florencji. Jan św. znalazł tu dwóch pustelników i przyłączył się do nich pospołu z towarzyszem swoim. Tu założył klasztor pod regułą ś. Benedykta, a pod jego przewodnictwem powstał zakon nowy Vallis umbrosae, zatwierdzony przez Papieża Aleksandra II r. 1070. Sława pustelników tego zakonu szybko się rozchodziła po świecie, i św. Jan Gwalbert umierając liczył już dwanaście konwentów, które się trzymały danej przez niego reguły. Św. Jan Bogu ducha oddał tamże r. 1003 przeżywszy lat 74, gdzie wkrótce zasłynął licznemi cudami. X.***

Jesteśmy!

Istnieje już w Łowiczu kooperatywa. Rozpoczęło działalność nowe Stowarzyszenie spółdzielcze spożywców, jedno z tych, przed któremi leży przyszłość nieładająka. Wszakże wszyscy ekonomiści nasi, wszyscy obywatele kraju, szukający środków zaradczych przeciw natarczywej zachłanności ekonomicznej ze strony wrogich naszej kulturze żywiołów, każde serce kobiety-polki, czującej potrzebę ojczystą, wszystkie żywsze i rozumniejsze umysły uznają, że jeżeli pozostała jeszcze jakaś skuteczna broń dla ratowania zagrożonego bytu, to dzisiaj jest nią tylko: zrzeszenie, a nadewszystko zrzeszenie gospodarczo-narodowe.

W sieci stowarzyszeń spółdzielczych, jaka w niedalekiej przyszłości cały kraj nasz pokryje, powstało jedno więcej nowe ogniwko, wprowadzające Łowicz na mapę organizacji gospodarczych nowego typu. Wiele osób naszego miasta i okolicy nie chce tego uznać; być może nie doceniają one znaczenia kooperacji spożywczej lub nie wierzą w nasze rodzime siły, pesymistycznie powtarzając o licznych objawach nieudolności łącznej pracy—faktem jest jednak ogólna prawie obojętność. A nawet nietylko obojętność ze strony ogółu spotykamy w początkach pracy spółdzielczej. Są nadto i przeciwnicy spółdzielczości: nieuświadomieni, jak również zupełnie świadomi swego opozycyjnego stanowiska.

Pierwsi, to ludzie leniwej myśli, wrogowie czynnego życia, zwolennicy duchowej prostracji. Jest ich legjon, niestety. Zachowawczość jest wrodzona rodzajowi ludzkiemu nb. w proporcji zbyt wygórowanej względem pierwiastków progresywnych, inicjatorskich.

Społeczeństwo, któremu służyć każdy za zaszczyt sobie uważa, w imię którego i dla którego niejeden poświęca się i pracuje bez widoków jakiejkolwiek rekompensaty, społeczeństwo to składa się z nikłej garstki rozumnych ludzi i niezmiernego tłumu, biernie zachowującego się nawet względem oczywistych dla niego korzyści. Nie należy rozumieć, że brak uświadomienia społecznego jest wyłączną cechą ludzi biednych, robotników, włościan i wogóle niepiśmiennych. Przeciwnie, wielu z tych, którzy się za inteligientów mają, tak głęboko są konserwatywni, tak zacofani, że pod względem zwalczania wszelkich nowości prześcignąćby mogli najciemniejszego Pińczuka z kurnej chaty. Natomiast wśród ludzi niepiśmiennych spotykamy wiele osobników uspołecznionych, nietylko odczuwających potrzebę i rozumiejących doniosłość akcji spółdzielczej, lecz gotowych do poświęcenia się w miarę sił, a nawet ponad tę miarę dla sprawy dobra powszechnego.

Stajemy wobec kłopotliwego zagadnienia z punktu widzenia pedagogji psychologji, mianowicie: czy wykształcenie polegające na ogładzie towarzyskiej, charakteryzujące nasz ogół, dodatnio czy też ujemnie wpływa na świadomość społecznych interesów tegoż ogółu?

Ten objaw, że ludzie uważający się za t. zw. inteligientów trzymają się zdala od zapoczątkowanej w Łowiczu akcji spółdzielczej, usposabia urodzoną demokrację bardzo pesymistycznie do wartości polotu kulturalnego. Wielu z tych, którzy nie znają „Bon-Ton"u, rozumie dobrze doniosłość spraw narodowych i widzi czczość, jałowość powierzchownej pseudointeligiencji, widzi, że używanie rękawiczek bardzo małe daje pojęcie o wyższości kultury rozumu i serca.

Uspołecznienie polegające na zrozumieniu bezpośredniego związku istniejącego między dobrem jednostki a dobrem ogółu oraz popęd do współdziałania, zmierzającego ku osiągnięciu powszechnego

dobra jest jeszcze u nas *rara avis*. Brak uspołecznienia cechuje tych wszystkich, którzy nie łączą się z akcją spółdzielczą. Należy pamiętać, że nie można biernego lub wrogiego zachowywania się w takiej sprawie składać na karb osobistych antypatji. W organizacji spółdzielczej jednostka odgrywa małą rolę; dziś jest ta, jutro inna, natomiast sama rzecz trwa, żyje instytucja najwięcej nadająca się do ulepszeń do codziennego postępu.

Niema więc żadnych poważnych przyczyn, aby ktokolwiek ze społeczeństwa miejscowego boczył się względem organizacji spółdzielczej. W sprawie publicznej prywaty musimy odkładać na drugi plan. Życzliwe stanowisko względem świeżej, młodej instytucji tak długo, jak na to będzie ona zasługiwać jest jedynym stanowiskiem rozumnego obywatela kraju. Są wprawdzie i świadomi przeciwnicy danej sprawy, od których trudno aż tyle wymagać. Ludzie, których prywatny interes jest niejako zaszachowany przez Stowarzyszenie spożywcze, nie są zbyt serdecznie względem niego usposobieni. Dla nich mamy wielkie wyrozumienie. Wszelako jest nam, zrzeszonym spożywcom bardzo przykro być świadkami tej niezbyt poprawnej etycznie biorąc, *wolnej* konkurencji, jaką stosować chcą miejscowi przedstawiciele wolnego handlu w celu zgniecenia nas w zarodku. Wyznamy otwarcie, że w konkurencję na zniżkę Stowarzyszenie Spółdzielcze wdawać się nie może, ponieważ kieruje się ono zasadami nie pozwalającemi obniżać cen do nieskończoności. Zasady te—to rzetelna miara i dobry towar. Zresztą na pociechę przestraszonym handlom prywatnym zaznaczamy, że jeszcze dużo wody w Bzurze upłynie zanim cały ogół tak dalece się uświadomi, że przestanie z usług kupców prywatnych korzystać, gonić za taniością i całą masą swoich sił kupna wesprze stowarzyszenie spółdzielcze.

Natomiast z drugiej strony możemy uprzedzić zwalczających nas spekulantów, że pomimo wszelkich ich wysiłków, istnieć będziemy. Istnieć musimy, bo mamy za sobą prawdę dziejowej ewolucji, mamy za sobą lepszą rację bytu i ideę—dobro społeczne. Żyjemy i żyć będziemy.

A. J. Piątkowski.

W 33-cią Rocznicę
Łowickiej Straży Ogniowej Ochotniczej.

W „jedności nasza siła"
Jest hasłem Waszym wszak...
(Choć żonka nieraz miła,
Was w domu czuje brak) —
Ty spieszysz hen! drużyno,
Do wiejskich nieraz chat:
Ratować bliźnich mienie,
Niepomnąc własnych strat! —
W pochmurną noc i mroźną...
Pożogi łuna świeci:
Ty spieszysz wnet drużyno,
Ratować ojców, dzieci!
Od pracy nieraz w dzień,
Choć włos Wasz pokrył szron—
Spieszycie pomoc nieść,
Słysząc na „gore" dzwon!
Trzydziesta to już trzecia,
Rocznica dla was Brać:
Ratować bliźnich mienie,
Ochoczo pomoc dać!
W „jedności nasza siła"
Jest hasłem Waszym wszak:
Więc życzę, byście społem...
Do „złotej" doszli tak! —

7/VII-1912 *Mari.*

B. JANUSZ.

Drzewa i rośliny ofiarami uroków i środkiem przeciw nim.

(Z wierzeń ludowych)

(„*Sylwan*" № 6)

Drzewa i rośliny w najdawniejszych czasach cieszyły się u człowieka uznaniem, a nawet czcią i poważaniem. Doniosłe ich znaczenie dla życia człowieka, żywiącego się mięsem zwierząt, zawdzięczających swe istnienie przeważnie pokarmom roślinnym, było źródłem, z którego wypływała wszelka cześć i poszanowanie tak dla olbrzymów leśnych, jak i drobnych ziół, kryjących się w ich cieniu. Człowiek pierwotny, żyjący tak blizko i poufale z przyrodą całą nie mógł nie zauważyć czem jest ona dla niego, zdanego na własne mierne siły, kierowane jedynie wyższą inteligiencją. I pod tym względem człowiek przyrody wyżej stoi od nas, którzy w ciągu długich lat rozwoju doszli do przekonania, iż jedynie my, a nie kto inny jesteśmy panami wszystkiego żyjącego, pozbawionego duszy i czucia. Dla człowieka pierwotnego, podobnie jak i dla dzisiejszych dzikusów, zwierzęta i rośliny nie przedstawiały bynajmniej czegoś bezdomnego i nieżywego, a owszem wszystko niemal dokoła siebie ożywiał on życiem podobnym do swego, a nawet niejednokrotnie o wiele wyższym i potężniejszym niż je sam posiadał. Z zwierząt, drzew i roślin tworzył sobie bogi, którym cześć najwyższą oddawał. W ten sposób nie tylko, że nie upatrywał w nich czegoś niższego od siebie, ale owszem więcej je czcił i szanował, niż siebie samego. W oczach jego życie zwierzęcia, drzewa czy krzewu nie inaczej się przedstawiało do życia ludzkiego, w przekonaniu jego

---

1)

JANUSZ PEŁKA.

Oj młodzi... młodzi!

POWIEŚĆ.

ROZDZIAŁ I.

Ptaki niebieskie.

I.

— Młodość ma swoje prawa, a wszak nie jesteśmy niewolnikami przestarzałych pojęć o moralności. Czasy Likurga minęły bezpowrotnie, a my nie mieliśmy nigdy pretensji do cnót bajecznych starożytnej Lakonii. Prawdą jest, iż jako dzieci dwudziestego wieku, pozwalamy sobie czasami na figle, nie licujące z kodeksem towarzyskiej niewinności, ale jak rzekłem—nie jestem Spartaninem!... Owe przepowiednie strasznej ruiny i upadku moralnego, uważam za wieszczbę Kassandry, zresztą, wiecie dobrze wraz ze mną, iż Troja dawno już zdobytą została!... Pragnę spoczynku a głównie snu, czego i wam życzę!...

— Brawo! tak to rozumiem! Poczciwy nasz Katylina rozgrzesza drobne usterki naszego życia, podnosi niezłomną władzę młodości, upoważnia w imię postępu do dalszej walki z przesądami społecznemi, a jako główny czynnik idei przyszłych zapasów z życiem, stawia skrzydlatą postać Erosa! Innemi słowy: „kochać to żyć!" No panowie! wypijmy ten ostatni „na cześć miłości!"

— Apolinie!... nie zapominaj o tem, co opiewa Carmen: „miłość to cygańskie dziecię".

— Garriku milcz! masz głos puszczyka!...

— A jednak piękna Carmen namawia mnie, abym zanucił pieśń na cześć jej wdzięków, jej powabów, jej cnót...

— Hola!... Garriku, z cnotą igraszek robić nie pozwalam!

— Jesteś pan impertynent! Zresztą kto pana upoważnił do mieszania się w nasze sprawy.

— Mea culpa!... przebacz nadobna Carmen. Ale ten fałszowany szampan pomieszał mi szyk w głowie. Wszystko się dwoi w oczach!... Koniecznie mi się przywidziało, iż prawdziwa cnota nie pija ambrozji nasyconej alkoholem o drugiej godzinie po północy w przybytku zacnego Adama!...

— Kaligula pragnie wojny w tym słodkim przybytku, jak nazwał miejsce sprośnej naszej pijatyki! Posłuchaj rady mej o wielki i wspaniały rzymianinie, nie drażnij różowych pazurków ślicznej Carmen, gdyż ślady ich nie prędko się goją!... Spojrzyj raczej na czarowny uśmiech nieporównanej naszej Aspazji!

— Tyś królową mych marzeń... wspaniała i słodka dla ciebie...

— Mydło, grzebień, pomada i szczotka!

— Wiwat Apollo!...

— Obrzydliwiec z pana! byłabym usłyszała improwizację z ust ideału mej duszy...

— Panowie, Katylina podnosi głowę...

— Tak jest, podnoszę ku wam głos mój wy ćmy nocne. Dosyć tej orgji!... Zaśpiewajmy lepiej pieśń Mohorta: „Czas do domu czas zabawili nas".

— Panowie — płacić!...

— Ach ty skalana prozo!. Mrozisz poetycki zapał towarzystwa! płacić, wołasz!... zkąd przybywasz ty wyrodku natury! Kto w dzisiejszych czasach kulturalnych trudzi się płaceniem rachunków!... Veto!... nie pozwalam!... Kredyt to grunt.

— Który wiezie pociągiem błyskawicznym przed kratki sądowe. Ponieważ jednak nie posiadam inklinacji do tej idealnej podróży, przeto składam tu swój grosz wdowi na ofiarę Molochowi. Dalej panowie kto da więcej!... wypróżniajcie swe puste kieszenie...

— Zamilknij synu Agryppiny, bo oto nasza płodna córa Tantala porzuca krainę Morfeusza, otwiera swe lazurowe oczy i spogląda na ten padół orgji Cezarów!... o! Niobe, cnotliwa małżonko Amfijona! powracasz ze świata spokoju i zapomnienia, obdarzyć uśmiechem ten padół, na pocieszenie spłakanych dziatek Bachusa!

— Powiem wam tylko jedno słowo!

— Słuchajcie! słuchajcie! Niobe przemówiła! głos twój to słodka muzyka Eola, rzeknij to słowo...

— Głupcy jesteście, jeśli sądzicie, że godzi się zapraszać uczciwe kobiety na kolację nie mając czem płacić! Nigdy w życiu nie ucztowałam w gronie ludzi, którzy piją i jedzą na kredyt, nie rachując innych przyjemności! A więc sławetni grecy i rzymianie—płacić! (c. d. n.)

ożywiał je taki sam duch i cel, jaki właściwy był człowiekowi. Pogląd podobny miał znaczenie całe lat tysiące, dopóki z biegiem wieków ludzkość zarozumiała i ze swej potęgi pyszna, nie poczęła głosić, iż wszystko na świecie jest jej służką i niewolnikiem. Antropocentryczny pogląd na świat cały i przyrodę, obdarzył człowieka niemal że pogardą, dla zwierząt i roślin, obranych zupełnie z indywidualnego życia i celu; wszystko na globie ziemskim, a nawet świecie całym istnieje jedynie dla dobra człowieka, który ma prawo całemi garściami czerpać ze skarbca przyrody. Gdyby nie okoliczność, iż tak zwierzęta jak i rośliny w miarę zużywania ich przez człowieka stają się coraz rzadsze, to kto wie czy człowiek nie zdobyłby się nawet w swej zarozumiałości bezgranicznej na zupełne ich wyniszczenie, byleby tylko pokazać, iż on jest panem na ziemi. Tkwiące w człowieku, mimo podobnego egoistycznego poglądu, pewne poszanowanie przyrody, a także i to przedewszystkim — zrozumienie jej wartości dla życia ludzkiego, zmusiło przecież „Pana świata" do oględniejszego gospodarowania jej skarbami, stającemi się z czasem coraz droższemi, a wskutek tego i coraz trudniejszemi do zdobycia.

Kiedy w latach urodzaju używał sobie bez miary i opamiętania, to w nastających czasach głodu zaczął powoli coraz bardziej oszczędzać i cenić dary przyrody. Okoliczność ta wpłynęła nie mało na silniejsze zaznaczenie własności osobistej; roztropnie i oględnie musiał od tej chwili gospodarować człowiek drogą i ograniczoną własnością.

Kiedy w wiekach ubiegłych niewiele go kosztowały choćby największe pożary lasów i zniszczenie zwierzyny, to z czasem trwogą napełniała go obawa o życie i byt tych kilku zwierząt, które stanowią całe jego posiadanie i tych nielicznych drzew i roślin, z łaski których nie umiera z głodu.

Bieda uczyniła człowieka mądrzejszym. Dawniej niekoniecznie oszczędnie obchodził się z zasobami przyrody, obecnie staranniej nawet poniekąd chodzi koło swych krów, koni i owiec, drzew, zboża i roślin, niż koło siebie samego. Troskliwie począł dbać o ich życie i zdrowie, od którego zależy istnienie jego całe; starannie usuwa wszystko, co szkodzić może życiu i rozwojowi jego dobytku. Kłopotać go poczęły choroby i dolegliwości nietylko własne, ale niemniej zwierząt jego i roślin.

Nauka najnowsza wyjaśniła nam przyczynę licznych chorób. Dowiedzieliśmy się, że chorując, stajemy się ofiarą drobnych ustrojów, które podobnie jak my żyjemy kosztem życia stworzeń innych, żyją kosztem ciała naszego. Jednym słowem choroby wszystkie są objawem przemożnej walki o byt. Wszystkiego tego nie mógł oczywiście wiedzieć i nie wie też dotychczas prosty człowiek niewykształcony. Przyczynę chorób tak swoich jak i zwierząt swych, zbóż, drzew i roślin upatrywał on całkiem w czym innym. Gniew bogów i kara, złość duchów i demonów, czary czarownic i t. p. — oto, według niego, przyczyny chorób i śmierci wszystkiego stworzenia. Potężną również przyczyną chorób ludzi, zwierząt i roślin są tak zw. uroki, czyli „złe oko" ludzkie, które jest w stanie przez samo spojrzenie pozbawić zdrowia, a nawet śmierć czyjąś spowodować.

Wiara w „złe oko" ogromnie rozpowszechniona jest wprost między wszystkimi ludami globu, znana też u nich już w czasach najdawniejszych. Obserwacje poczynione w dziedzinie „złego oka" przez naukę najnowszą nie przeczą bynajmniej pewnej racji temu poglądowi, który jednak u ludu wyrodził się przeważnie w nieugruntowany na niczym i najczęściej bezpodstawny zabobon. Myśliwi np. najlepiej wiedzą, czy prawdą jest, iż siłą oka przykuć można do miejsca rozszalałego dzika, zgłodniałego wilka, lub też rozjątrzonego niedźwiedzia? I to właśnie jest dowodem, że w wierzeniach tych ludowych nie mało jest najsłuszniejszej obserwacji, powołującej się w wielkiej znajomości otaczającej nas przyrody.

Obserwacje te poczynił człowiek w czasach, kiedy bliżej jeszcze stał przyrody, kiedy nieznacznie zaglądał śmierci w oko; wówczas to posiadł najskrytsze tajniki przyrody i wiedzę tę przekazał swym następcom, którzy z czasem jedynie teoretycznie mieli sposobność z nią się zaznajomić.

Zabrakło praktyki i od tego czasu powoli wiedza niewprawiana nadal upadać zaczęła, wyrodziła się w gusła i zabobony bezpodstawne. Ziarnko jedynie prawdy, zachowało się, okłębione zwałem całym niedorzeczności najrozmajtszych. Nauka dopiero dzisiejsza poznaje, iż w wierzeniach podobnych ujęta jest wiedza cała ludu prostego. (d. c. n.)

Ludowi temu...

Ja was nie mogę kochać bracia moi,
Choć może dla was i cierpieć bym zdolna
Bo wobec waszych nędz, któż się ostoi
Bez czynu? Jedna miłość, to pieśń wolna.

Bo serce ludzkie, nie jest jak szmat ziemi,
Co karmić może dziewanny i róże.
Ono jak Bóg jest, w płomieni purpurze,
Jak Bóg obcuje tylko z wybranemi.

Wyście mi blizcy, ale nie w otchłannych
Głębinach ducha nasze są zbliżenia.
Wyście mi blizcy, kiedy w mgłach porannych
Po ziemi naszej, idzie jęk cierpienia.

Kiedy na wasze pochylone czoła,
Opadną kruków złowróżebne stada...
Kiedy twarz wasza jest smutkami blada
I w jasne dale nic już was nie woła.

Zofja Krassowska-Lipkowska.

Wydaleni klerycy z Jasnej Góry.

W jednej z gazet zagranicznych czytamy:

Od przeora klasztoru jasnogórskiego, O. Justyna Welońskiego, otrzymują dzienniki warszawskie następujące pismo:

„Uprzejmie proszę o pomieszczenie następującego wyjaśnienia:

W № 174 *Gońca częstochowskiego* wyczytaliśmy o wydalonych z naszego klasztoru klerykach szczegóły, które niedokładnością swoją i tak już trudną sytuację Jasnej Góry pogorszyć tylko mogą.

Usunięcie z klasztoru pięciu kleryków: Morawskiego, Adamczyka, Jasiaka, Błażejewicza i Gruszki, nastąpiło po długim, gruntownym i wszechstronnym zbadaniu ich powołania zakonnego przez przeora Jasnej Góry, wizytatora klasztorów, X. kanonika Krynickiego i najdostojniejszego pasterza djecezji kujawsko-kaliskiej. Miało to miejsce w początkach kwietnia roku bieżącego.

1) Dotychczas nigdy się nie zdarzyło aby dla braku powołania zakonnego usunięci ex-klerycy, przez trzy miesiące w klasztorze jakimkolwiek pozostawali.

2) Wszelkiemu pojęciu o porządku sprzeciwia się upór i krąbrność owych pięciu ex-kleryków, których nawet wyraźny wyrok najdostojniejszego pasterza, X. biskupa Zdzitowieckiego, jako duchownego zwierzchnika klasztoru, wyrok oznajmiony im najpierw przez przełożonego klasztoru, następnie przez X. wizytatora, w końcu osobiście przez Jego Ekscelencję, doprowadzić do porządku nie zdołał.

3) Mając więc przed sobą czynniki wewnętrznego rozstroju i wyraźnego buntu — niepodobną rzeczą jest, aby zarząd klasztoru czynniki te nadal w wewnętrznym swym życiu zakonnym znosił; stąd zakaz uczęszczania na wspólne pacierze, na chodzenie do refektarza w godzinach, przeznaczonych dla zakonników, tudzież wydawania im habitów, ile, że wydaleni za zakonników nie mogą już być uważani.

4) Wobec niesłychanie małej liczby pracowników w stosunku do nadmiernej pracy duchowej na Jasnej Górze, wydalenie aż pięciu kleryków musiało mieć powody, których ważność obecne zachowanie się wydalonych jak najdobitniej potwierdza.

5) Najprostszą drogą do zaprowadzenia porządku w naszym życiu klasztornym i zapewnienia pokoju pomiędzy stróżami świątyni Jasnogórskiej, byłoby usunięcie opornych siłą, ale to już jest ponad możność klasztoru naszego.

O. Justyn Weloński, przeor.

Jasna Góra, 28/VI 1912 r.

P. S. Niech się zbyt czule serca nie rozrzewniają nad tak zwaną „głodówką" pięciu wydalonych, bo po godzinach posiłku zakonników, czeka na nich ten sam stół, co dla wszystkich".

* * *

Równocześnie otrzymujemy pismo z datą d. 1 lipca od wydalonych kleryków. Przypuszczać można, że odezwa ta rozesłana została także do innych pism. Nie uważając za właściwe, z powodu treści i tonu rzeczonej odezwy, podawać jej tekstu, udzieliliśmy jej jednemu z poważnych duchownych, znających miejscowe stosunki, który nadesłał nam następujące uwagi:

„Zarówno treść, jak i cały duch odezwy wydalonych kleryków przedstawia smutny i bolesny obraz tych młodych ludzi, wdzierających się przemocą do stanu duchownego, do którego, jak sama ich odezwa świadczy, nie mają najmniejszych kwalifikacji. Jest to wprost bezprzykładnym, by wydaleni klerycy wyjść nie chcieli i upornie pozostawali, uciekając się do „opinii ogółu" i pod opiekę rządu.

„Naturalnie w ich odezwie tak O. przeor, jak i O. magister i X. wizytator, to „ciemiężyciele". „Sprawę naszą — piszą — szczegółowo zbadał pan policmajster i papiery wysłał do gubernii, a stąd już wysłane zostały do ministerjum". Zwrócić należy na to uwagę dotyczących czynników, zachować ostrożność, a przytym stanowczość. Jak dla zdrowia ciała musi się usuwać zepsute soki, jak ze stada odłącza się zarażone jednostki, tak ze względu na dobro organiczne wszelkiej instytucji czy też zgromadzenia, musi się wydalać jednostki zepsute, krnąbrne i uporne. Takimi zaś są wydaleni klerycy, jak widać z całego ich zachowania się i z przesłanej odezwy."

W letni wieczór.

Nadchodzi wieczór letni cichy
w całunie ciemnej mgły;
i kwiatów tulą się kielichy,
sypią się rosy łzy...

A wokół cisza tak kołysze
serce do marzeń snów...
zda się iż bicie jego słyszę
i szepty białych bzów.

Zdali mkną echa w lekkim wietrze,
jak pocałunki drżąc,
i płyną coraz cichsze... rzedsze,
na krańcu nieba mrąc.

W rozpogodzone niebios stropy
spojrzenie tęskne ślę,
gdzie wykwitają astrów snopy
na szafirowem tle.

Mrugają na mnie kwiaty złote,
jakby wabiły mnie,
jakby wyczuły mą tęsknotę,
co w duszy zbiera się.

Wypływa biała twarz księżyca
z srebrzystą w oku łzą...
Pierzcha mgła mroku tajemnicza
przed tych promieni grą.

A drzew konary zadumane
nad tonią wodnych fal,
stoją tak w srebrze tem skąpane
i lśniące, jako stal.

Splątany warkocz tej wikliny
patrzy się w lustro wód,
i drżą osiki i olszyny,
bo idzie nocny chłód.

A rzeka szemrze, lub się żali
głosem syrenich lir,
srebrzystym grzbietem swojej fali
nęci w zdradziecki wir.

Zasnęła ptaków czerń skrzydlata
w cieniu posępnych drzew;
nad ziemią spokoj wokół lata:
łagodzi płacz i śpiew.

Jedynie słowik, róż kochanek,
czarowną nuci pieśń,
nocnych motyli fruwa wianek
gdzie lilji biała pleśń.

Zefirek zlekka muska czoło
całuje fale zbóż,
a woń przecudna, woń wokoło:
jaśminów, lilji, róż...

Ach! taki cudny wieczór letni
życiu powraca czar,
na słodkich wspomnień grając fletni
do młodych budzi wiar!

J. J.

Kronika miejscowa.

+ **Trzydziestolecie straży.** Straż Ogniowa Ochotnicza w Łowiczu, obchodziła 33-lecie swego istnienia.

O godzinie 11 rano w kościele po Pijarskim ks. Żelazny odprawił solenne nabożeństwo, a chór kościoła Ś-go Ducha, pod dyrekcją p. Sokoła – wykonał pienia religijne. Po nabożeństwie, kiedy sztandar straży wyniesiono z kościoła, na Starym Rynku, odbył się wobec Zarządu i przybyłych gości — przegląd straży z całym taborem. Przegląd wypadł świetnie, pogoda jakby dla dodania powagi, uroczystość złociła promieniami słońca.

Na godzinę 4 p. p. naznaczono początek zabawy w b. klubie oficerskim, przy ulicy Podrzecznej. Ogród udekorowano lampjonami, chorągiewkami i serpentynami: dwa kioski do sprzedaży kwiatów i confetti. W program zabawy wchodziły: wyścigi piesze i humorystyczne — wyścigi dzieci—popisy gimnastyczne, prowadzone przez p. Bartoszewskiego — tłuczenie garnków — po których pp. Klimaszewski i Bzowski, monologami i kupletami dyskretnie wypowiedzianemi wobec licznie zebranych słuchaczy, zdobywali zasłużone oklaski—zwłaszcza p. Bzowski za kuplety o sklepach spółdzielczych; na zakończenie zabawy na świeżem powietrzu, odbył się popis gimnastyczny przy świetle ogni bengalskich. W konkursie „sympatji" nagrodę w postaci olbrzymiego bukietu otrzymała p. A. Zimmerman. Po zabawie w ogrodzie, przeniesiono takową na salę, gdzie bawiono się ochoczo, tańcząc do godziny 4 rano. Gospodarzom zabawy pp. Wasilewskiemu i p. Komarowi, należą się słowa uznania, które skwapliwie notujemy.

+ **Zajmowanie właściwych miejsc.** Zarząd kinematografu uskarża sie, że publiczność nie zajmuje właściwych miejsc, zmuszając tym sposobem do kontrolowania biletów, co wywołuje dystrakcję.

+ **Sprostowanie.** W sprawozdaniu z ogólnego zebrania Towarzystwa Pożyczkowo-Oszczędnościowego, mylnie wydrukowano nazwisko p. Kotlarskiego — powinno być Kotarski.

+ **Zepsute masło.** W ubiegły piątek p. H. kupił na Starym Rynku osełkę masła zwierzchu wyglądającą dość świeżo, — w środku zaś mającą jakiś suragat łoju czy margaryny z nieprzyjemnym zapachem. Należałoby rozciągnąć baczny dozór nad fałszerzami produktów i kierować ich na drogę sądową — to może zdołamy zapobiec oszukiwaniu ludzi.

+ **Postój koni pod Kolegiatą.** Zdawna utarł się ten zwyczaj stawania z wozami pod bramą Kolegiaty na Starym rynku — lecz zbadawszy następstwa tego — każdy przyzna, że to nie powinno mieć miejsca. Tuż przed bramą kościelną bruki są powyrywane, w wyrwach zaś formalne gnojowe kałuże nigdy nie wysychające, zakażające powietrze; my przywykliśmy już do tego widoku, każdego zaś obcego razi to niewymownie, zwłaszcza, że przyjezdni zwiedzajac Kolegjatę, wchodzą zwykle od Starego Rynku, nie od Podrzecznej i dziwią się naszemu konserwatyzmowi.

+ **Mniemany cud.** Rozeszła się po mieście pogłoska, że w dawnym budynku po bernardyńskiego klasztoru, zajętym pod wojsko jeszcze za czasów Księstwa Warszawskiego, na szybie ukazała się jakaś twarz czy postać. Dalej mówiono, że mała dziewczynka wyszła o zmroku z matką i odleciawszy na drugą stronę gmachu zawołała matki, że na szybie jest pan Jezus, a w środku gmachu tak ślicznie organy grają — lecz matka nic nie widziała i nie słyszała. Zaczęły się pod gmachem gromadzić całe tłumy i każdy palcem pokazuje na szyby, że widzi tam coś, lecz nie może należycie określić. Wersje zaczęły się potęgować, więc z obowiązku dziennikarskiego udaliśmy się na miejsce by rzecz sprawdzić. Zdala już widać gromadki ludzi patrzących na gmach i ukazujących w górę palcami. Przybywszy na miejsce zauważyliśmy stare szyby, spalone od słońca, ze zwykłym w takich razach tęczowym odcieniem i zamatowaniem miejscami, a że szyby te prócz tego były lichego gatunku, więc miały wklęśnięcia i wypukłości, ztąd pochodziło, że przy odpowiednim świetle jednym się zdawało, że widzą oczy i nos, a reszty się domyślali, inni w tymże miejscu widzieli krzyż, a innym się zdawało, że chóry aniołów, nareszcie zaczęto szukać na innych szybach i okazało się, że w różnych miejscach gmachu zaczęto doszukiwać się fantazyjnych postaci i figur, twarzy zakonnic, zwłaszcza na szybach o ile gdzie z dawnych pozostały czasów; dopiero stróż zniecierpliwiony ciągłym niepokojem, wszystkie stare szyby zamalował kredą — lecz i to nie pomogło—gromadki coraz przychodzą nowe i wpatrują się w każdą szybę czy im się co nie ukaże; naraz szmer przerażenia rozległ się po tłumie, w jednej bowiem z szyb ukazała się istotnie twarz, lecz, stróż twarz ową ściągnął z okna i wykropił— lecz nie po twarzy, aż nam się żal zrobiło, gdy zjawienie szło i płakało. Tłum zaś po chwili wracał rozczarowany, że niema cudu.

+ **Założyciele przyszłej cukrowni udziałowej w Łowiczu:** *Wieś Gągolin.* Szaleniec Stanisław, Kowalik Wincenty, Bury Władysław, Łukawski Filip udz. po 200 rb.

Wieś Jamno. Gajda Ignacy, Karczewski Franciszek, Bela Jan, Urbanek Bartłomiej, Mitek Antoni, Baleja Stanisław, Milczarek Antoni udz po 100 rb.

Wieś Jastrzębie. Wojda Franciszek, Grabowicz Andrzej, Kret Jan, Walczak Mateusz, Ciesielski Franciszek, Baleja Wawrzeniec, Kret Paweł, Grzeszczak Tomasz, Grzeszczak Stanisław, Szymański Roch, Witerek Stanisław, Grzeszczak Jan, Koza Michał, Wojda Tomasz, Grzeszczak Franciszek, Koza Piotr, Grabowicz Franciszek, Koza Józef, Podsędek Leon.

(d. c. n.)

+ **Nowa Doktorka.** Od kilku tygodni bawiła w naszym mieście przy ulicy Długiej, doktorka przybyła z Łodzi, głosząca, że leczy wszystkie choroby trapiące ludzi zarówno zewnętrzne jak i wewnętrzne, oraz wszelkie choroby zaraźliwe. Ludzie ubożsi zaczęli ją nawiedzać, między innemi poszedł jeden z robotników z dzieckiem chorym na oczy. Doktorka dziecko zrewidowała, oczy zażegnała, i oświadczyła przybyłemu, że on ma wszystkie dzieci skryfuliczne, że mu takowe wyleczy, lecz dopiero za 6 tygodni. Teraz zacznie leczyć oczy i żadnej zapłaty nie weźmie póki nie wyleczy. Zażądała tylko półtrzecia rubla na lekarstwo, które musi sama kupić, gdyż on by niedostał bo nawet nie wie jak się ono nazywa. Robotnik wręczył jej żądaną sumę, ona wyszła na chwilę i powróciła z flaszeczką wody i pudełeczkiem maści, jakie zwykle sprzedają za 5 kop. bez żadnej recepty, i kazała tą maścią smarować dziecku oczy, zaś lekarstwo aby piło. Po wyżyciu lekarstwa zwrócił się do niej, aby dała drugie—gdyż to się skończyło. W odpowiedzi doktorka rzekła, że teraz to już możecie sobie sami kupić, pieniądze otrzymane od was wydałam na tamto lekarstwo. Człowiek się zafrasował, wydał bowiem taką sumę niewiadomo na co. Wreszcie rzekł, że wzięła pani przecie pieniądze za wyleczenie, wreszcie jakże mam kupić gdy niemam recepty i nie wiem jak się ono nazywa, widząc że człowiek nie ustępuje, dała mu drugie pudełeczko tejże maści i flaszeczkę czystej bezwonnej wody. Gdy

i to zostało wyżyte zwrócił się do doktorki lecz już jej nie zastał, wyjechała dalej oszukiwać ludzi, gdyż nikomu nie pomagała, zaś dziecku owego robotnika pogorszyło się, przypuszczać należy, że i z innemi stało się to samo. Musiała jednak w Łowiczu owa doktorka dobrze zarobić gdyż bardzo dużo osób ją odwiedzało, ona zaś brała pieniądze nie za poradę, lecz za lekarstwo.

+ **Taksa dla rzeźników.** Magistrat m. Łowicza nadesłał nam taksę na miesiąc lipiec zatwierdzoną przez p. Naczelnika powiatu, do której handlujący mięsem stosować się winni pod grozą odpowiedzialności sądowej:

1. *Mięso wołowe* zadnie funt kop. 15
2. „ „ przednie „ „ 14
3. Polędwica . . . . „ „ 19
4. Serce, jako $2^3/_4$ fun. mięsa „ 30
5. Nerki „ $1\frac{1}{2}$ „ „ „ 17
6. Ozór „ $4\frac{1}{2}$ „ „ „ 56
7. Cielęciny funt . . . . „ 15
8. Nogi 4, jako $1\frac{1}{2}$ fun. mięsa „ 19
9. Lekkie z sercem, jako $1^3/_4$ funta mięsa „ 26
10. Wątroba . . . . „ 15
11. Flaki . . . . „ 29
12. *Baranina* funt . . . . „ 12
13. Głowa barania . . . . „ 12
14. Lekkie . . . . „ 12
15. *Wieprzowina* ze słoniną fun. „ 17
16. Słoniny młodej i starej „ „ 25
17. Sadło młode i stare „ „ 24
18. Głowa wieprzowa z ozorem i mózgiem . . . . „ 26
19. Kiełbasy . . . . . „ „ 24

+ **Szkoła żeńska** siedmioklasowa imienia Tadeusza Czackiego w Skierniewicach. Jak głosi nadesłana nam odezwa, szkoła ta nie ma nic wspólnego z przeciętnym poziomem lub ideolologją pensji i pensyjek. Zakres jej poważny, zamierzeniem: danie wychowankom gruntownego, istotnego wykształcenia w zakresie rzeczywistej szkoły średniej. Szkoła mieści się w nowym, specjalnie wybudowanym gmachu w ogrodzie, naprzeciw parku,w najzdrowszej części Skierniewic i w punkcie centralnym. Posiada duży plac do zabaw i gimnastyki. W gmachu prócz klas i ubikacji, przeznaczonych na pomoce naukowe, duża sala aktowa (konwersacyjna). Przy szkole bibljoteka i czytelnia. Hasłem szkoły: wartościowość i walka z blagą.

Zapisy na rok szkolny 1912/13 od 15 sierpnia, egzaminy od 25-go sierpnia, początek lekcji 10-go września.

Przy szkole internat.

+ **W obronie ptactwa.** „Ochrona ptaków“ Tow. miłośników przyrody otrzymała list piękny, który wszyscy czytać powinni:

„Jeszcze niema wakacji, jeszcze chłopcy zajęci są w szkołach, a już nawet w tak marnych lasach, jak w Milanówku, rozlegają się wystrzały. To chłopcy, udarowani przez kochających ojców w fuzyjki i flowery, oddają się z namiętnością tępieniu leśnych ptaków. A co to będzie w czasie wakacji! Sądzę, że konieczny jest jakiś artykulik, jakaś odezwa w pismach, skierowana ku ojcom, aby nie kupowali broni, ku matkom i siostrom, aby nie pozwalały na tępienie niewinnych istot i ku młodzieży, aby ta nakoniec zrozumiała, że zabicie ptaka lub wiewiórki, jest dowodem braku serca, nie zaś czynem bohaterskim.

Z poważaniem

Jeden z miłośników przyrody“.

Z powodu tego listu pisze znany przyrodnik p. Zygmunt Kramsztyk do „Kur. Warsz“.:

„Podczas wakacji i przerwy w posiedzeniach i działalności Towarzystwa, pozostaje jedyna droga: poruszyć sprawę tak ważną za pośrednictwem pism, — wszakże bez wątpienia poprą ją gorąco. A wiele spraw pobocznych z tą sprawą się wiąże:

Broń czy też na jej pozór zrobione cacka — to złe zabawki; w duszach dziecięcych należy budzić inne dążenia i ideały, nie te, które broń budzi i reprezentuje. Są to zarazem zabawki niebezpieczne, nie mało oczu ginie z tych postrzałów napozór tak niewinnych. Ale przedewszystkiem idzie o inny wzgląd główny, poruszony w liście.

Ptaki swym ruchem żywym, swym lotem, śpiewem ożywiają naturę, ogrody, ulice. Należy cieszyć się niemi, szanować. A u nas nietylko wiejskie chłopaki niszczą gniazda ptasie, chwytają i zabijają ptaki, toż samo robią w Warszawie i nie wyłącznie zaniedbane chłopięta uliczne. Ofiarami psoty czy chęci brzydkiego zysku są przedewszystkiem ptaki najrzadsze i najpiękniejsze. To też ptactwo w wielu okolicach śmiałe, obcujące z ludźmi—u nas trwożliwie unika ludzi, ucieka uważa nas za swych wrogów. Czyż to nie okropne świadectwo, wydane przez te drobne i tak sympatyczne istotki naszym uczuciom i naszemu zamiłowaniu przyrody.

Ptaki nietylko zdobią i ożywiają naturę, nietylko mają nas rozweselać, ale są to żywe stworzenia czujące, mają swoje pragnienia i dążenia, mają prawo do szczęścia, na przyjaźń zasługują, na współczucie. Są słabe, słabsze od nas daleko, więc im ze strony ludzi opieka się należy, powinny je strzedz od krzywdy, nie krzywdzić. Należy ciągle budzić te uczucia wśród dzieci i nietylko wśród dzieci. Tu idzie o ozdobę kraju, o szczęście ptaków, ale też w wysokim stopniu i o nasz charakter, kulturę, nasze uczucia społeczne“.

+ **Wystawa Rzemieślniczo-Przemysłowa** w Łodzi otwartą będzie w dniu 17 b. m. Aby dać możność wcześniejszego zorjentowania się w całości, sekcja prasowa przy wystawie zaprosiła do Łodzi przedstawicieli dziennikarstwa na dzień 14 lipca dla zwiedzenia wystawy i otrzymania odpowiednich informacji.

Sekcja prasy przy wystawie zaprojektowała następujący program:

Powitanie na dworcu kolei fabryczno-łódzkiej 10 m. 15 rano (przybycie pociągu warszawskiego); wyjazd zbiorowy na plac Wystawy; zwiedzenie Wystawy; śniadanie w restauracji na Wystawie; zwiedzenie fabryk; ćwiczenia straży ogniowej ochotniczej; drugie śniadanie; zwiedzenie parku „Helenów“; obecność na zabawie straży ogniowej ochotniczej; zwiedzenie miasta; wieczorem bankiet na cześć prasy o godzinie 9 w hotelu Manteufla.

„Łowiczanina“ reprezentować będzie redaktor.

+ **Pierwszy zjazd szewców** odbył się w Warszawie i zgromadził przeszło 500 reprezentantów przybyłych z 43 miast. Prezesem wybrano p. Stanisława Pfejffra. Z Łowicza był wydelegowany p. Kisielinski.

OFIARY.

Dla biednej wdowy z 5-giem dzieci: D. rb. 3; Bezimienna rb. 3.

Skrzynka do listów.

Wielmożnemu Panu Redaktorowi „Łowiczanina“.

Najuprzejmiej mam honor prosić o wydrukowanie w swym poczytnym na Księstwie organie, poniżej zamieszczonego mego artykułu.

Z powodu artykułu z № 27 „Łowiczanina“. **„Z gminy Bąków, pow. Łowickiego“.**

Czytając artykuł pod powyższym tytułem, nieznającemu gruntownie poruszonej sprawy wydają się wszystkie argumenty za zupełnie słuszne, dla uzasadnienia uchwalonego w roku zeszłym przez gminne zebranie, zamknięcia istniejącego w Zdunach, domu Zajezdnego p. Silkowskiego. W imię bezstronności zaznaczam, iż „rozpijanie się młodzieży męzkiej 17, 18 i 19-letniej“ o jakim tam się pisze, w następstwie czego młodzież ta ma „leżeć w rowach“ lub też „w wstrętny sposób oddawać nadmiar wypitych trunków“ nigdy nie miało miejsca. Przed niedawnym czasem robotnicy szosowi, nałogowi pijacy, korzystając ze święta zakupili w miejscowym monopolu cały kosz wódki, po wypiciu której poza obrębem Zajazdu, zaczęli urządzać ekscesy podobne do powyżej przytoczonych—to, prawdopodobnie, posłużyło za przykład pod adresem cytowanego Zajazdu.

Za godny zanotowania fakt uważam postąpienie właściciela Zajazdu p. Silkowskiego, dotyczące kradzieży pieniędzy jednemu z gospodarzy wsi Szymanowice przez swego służącego lat 17, a mianowicie: przyszło do Zajazdu dwóch nieznanych Mu chłopców z prośbą o zmianę 10 rubli, co zwróciło Jego uwagę i wobec znajdujących się osób zaczął ich indagować—jeden z chłopców podał się za służącego wsi Maurzyce, motywując zmianę pieniędzy tym, że są drobne potrzebne sołtysowi do wydawania reszty płacącym podatki rządowe i dopiero wówczas zdecydował się p. Silkowski zmienić owe 10 rb., z których na nic nie wydatkowali.

Należałoby z radością powitać ten szlachetny objaw wśród mieszkańców gminy Bąków jakim jest zrozumienie tak doniosłej sprawy jak szkodliwość alkoholu pod każdym względem, jednakże w danym wypadku skonstatowałem, iż tylko urazy osobiste jednostek wobec właściciela Zajazdu p. Silkowskiego są przyczyną powyższej sprawy. Wiadomem jest, że analfabetyzm niemal panuje na Księztwie, więc nawet jedna z inteligientniejszych wpływowych jednostek może przeprowadzić swój wniosek napozór objektywny.

Parafjanin.

KORESPONDENCJE.

Z gminy **Bąków**, Łowickiego powiatu.

W dniu 7 lipca b. r. na zebraniu gminnem między innemi sprawami przeczytano nam zawiadomienie pana Naczelnika Warszawskiej Dyrekcji Naukowej na rozporządzenie Departamentu Oświaty, na zasadzie, którego dla 7 szkół w gminie Bąków obecnie istniejących, naznaczono zasiłek na pensje dla Nauczycieli po 360 rb. rocznie. Przytym rozjaśniono, że wolna, wskutek tego zasiłku danego przez Ministerjum, suma na utrzymanie szkół, płacona przez mieszkańców, powinna być składaną do miejscowej kasy pożyczkowej jako przeznaczona na budowę nowych szkół w gminie.

Oprócz kapitału utworzonego z miejscowych środków na budowę nowych szkół, będzie dany zasiłek na budowę od Rządu stosownie do prawa z dnia 22 czerwca st. st. 1909 roku.

W końcu pan Naczelnik Warszawskiej Naukowej Dyrekcji zaznacza, że Ministerjum Oświaty dając całe pensje dla Nauczycieli po 360 rb. rocznie w nadziei, że rodzice będą regularnie dzieci swoje posyłać do szkoły, a szczególnie do oddziałów II i III. Wskutek powyższego jednogłośnie postanowiono: pobudować 5 budynków dla nowych szkół i dwa dla szkół starych, a mianowicie w roku 1912 we wsi Wiskienice, w 1913 w Bogórji Pofolwarcznej, w 1914 w Łaźnikach (stara szkoła), w 1915 w Świeryżu, w 1915 w Mańżycach, w 1917 w Złakowie Borowym (stara szkoła) i 1918 w Jackowicach.

Każdy budynek szkolny będzie murowany z cegły palonej lub z tak zwanych pustaków cementowych, a zatym za lat ośm będziemy mieć w gminie 12 szkół.

Koszt każdego budynku obliczono na 4000 rb. i tak: użyte będzie 1500 rb. z funduszów płaconych przez mieszkańców na pensje dla nauczycieli, które to są już składane do kasy, 500 rb. z czystych dochodów kasy pożyczkowej gminnej i 2000 rb. da rząd według prawa, w ten sposób obciążeń nowych na szkoły mieszkańcy gminy mieć nie będą.

Starania u odnośnych władz, aby całkowite pensje nauczyciele pobierali od rządu wszczęto jeszcze w 1909 roku i przeszły wszystkie instancje. Władze do próśb naszych przychylić się niechciały, dopiero Ministerjum Oświaty prośby nasze uwzględniło i obecnie przystępujemy do dzieła.

Gdyby nasi przodkowie zamiast karczem byli budowali szkoły, niepozostalibyśmy tak daleko w tyle za innemi narodami pod każdym względem.

Już obecnie nauczyciele w naszej gminie pobierają po 360 rb. od rządu i 110 rb. na opał i inne dodatki. *J. Minich.*

Walentynów, *1/VII 1912 r.*
(pow. Kutnowski).

Do jednych z lepiej zorganizowanych fabryk należy cukrownia Walentynów, w powiecie Kutnowskim położona. Piszący to, przedewszystkim zwrócił uwagę na różnę instytucje kulturalno-oświatowe, znajdujące się w powyższej cukrowni. Do takowych należą: wzorowa ochrona, szkoła ludowa, urządzona podług najnowszych wymagań pedagogiki, dom ludowy, w którym mieści się sala na odczyty i pogadanki, szpital i wspaniały park do zabaw i spacerów. Dla szkoły i ochrony wzniesiony został specjalny murowany piętrowy budynek, w bardzo ładnym stylu, wewnątrz gustownie podług najnowszych wymagań hygjeny i techniki urządzony. Jeszcze okazalej przedstawiają się budynki domu ludowego i szpitala.

Właśnie w dniu 27 czerwca r. b. odbył się popis wychowańców szkoły i ochrona w Walentynowie. Już od rana dziatwa odświętnie ubrana śpieszyła ze swemi rodzicami na tak ważną dla niej uroczystość, która rozpoczęła się o godzinie 10-tej przed południem. W salach szkolnych oprócz rodziców zgromadziła się licznie miejscowa inteligiencja z vice-dyrektorem cukrowni, p. Kopciem, na czele. Popis wychowańców szkoły wypadł doskonale, za co należy się uznanie miejscowemu nauczycielowi. Jeszcze lepiej popisali się wychowańcy ochrony, tak, że zebrani byli zachwyceni rezultatami młodocianych obywateli i obywatelek kraju.

Wydanie tak pożytecznych owoców możemy zawdzięczać niestrudzonej pracy przełożonej ochrony, p. Marcie Lewandowskiej, która z zamiłowaniem i poświęceniem wypełnia swe trudne obowiązki, za co szlemy nieustrudzonej pionierce oświaty głębokie wyrazy uznania i szczere podziękowanie. *Podczasy.*

Kraków, *5 lipca.*

Wiedeńska gazeta „Oesterreichische Volks-Zeitung" zamieściła zajmujący feljeton o wycieczce członków Akademji nauk politycznych w Galicji. Autor feljetonu podpisany literami S. L., zaznacza, że „wycieczka wywołała wśród uczestników swoich gruntowną zmianę przestarzałych zapatrywań na kulturę Galicji; czterdziestu pięciu jej uczestników z kół wybitnych przekonało się z miłą niespodzianką, że tak zapoznawany kraj ma kwitnącą kulturę i posiada wspaniałe skarby sztuki" W dalszym ciągu autor zwrócił szczególną uwagę na Kraków, opisując jego pamiątki i zabytki. Nad wyraz podobały się „planty", które istotnie są krasą Krakowa. Bardzo sympatycznie wyraża się autor o wycieczce do Okocimia i uprzejmości bar. Götza-Okocimskiego i jego rodziny. Zakopanem jest wprost zachwycony, a gospodarstwu w Dzikowie przyznaje pierwszorzędne zalety. Kończy wspomnieniem Lwowa i wyraża słuszne zapatrywanie, że Galicja w istocie zasługuje na to aby w Bädeckerze nie była nadal traktowaną w tak homeopatycznej dawce, jak obecnie.

Przygotowania na wszechświatowy Kongres esperantystów w Krakowie, o którym donosiłem, postępują naprzód. Towarzystwo ochrony piękności Krakowa zaofiarowało swoją pomoc. Plan szczegółowy dekoracji miasta wypracowany przez Sekcję artystyczną komitetu kongresowego będzie wkrótce przedmiotem obrad Wydziału Towarzystwa. Dochodzą też nas wiadomości, że ks. biskup Bandurski ze Lwowa wygłosi mowę w języku esperantskim.

Do ministrów Długosza, Zaleskiego i Trnki w Wiedniu przybyła deputacja przedstawicieli przemysłu górniczego w Galicji, złożona z właścicieli kopalń, a prowadzona przez jednego z posłów. Deputacja przedstawiła ministrom uchwalony na jednej z ankiet postulat utworzenia Akademji górniczej w Krakowie. Wszyscy ministrowie zapewnili o życzliwym traktowaniu tej sprawy. Minister robót publicznych Trnka dodał nawet, że starać się będzie, aby pierwszy rok Akademji górniczej w Krakowie został otwarty już w jeseni 1913 r.

Za „bitnemi" ukraińcami idą w ślad i nadobne ukrainki. Oto co donosi „Prikarpatskaja Ruś": „W czwartek zeszłego tygodnia ukraińskie seminarjum prywatne żeńskie we Lwowie było widownią interesującego zdarzenia. Tego dnia właśnie miało się odbyć rozdanie świadectw wychowankom tego zakładu, lecz z powodu, że poprzedniego dnia zginął jakiś przedmiot w seminarjum, dyrektor Makaruszka oświadczył uczenicom, że nie wyda im świadectw, dopóki każda z nich nie zapłaci 15 halerzy tytułem odszkodowania za przepadły przedmiot. Uczenice ukraińskie stanowczo oparły się żądaniu dyrektora, urządziły barykady u wejścia do kancelarji dyrektora i w korytarzach, oświadczając, że dopóty nie wypuszczą dyrektora i same nie wyjdą, dopóki nie zostaną im wydane świadectwa. Oblężenie trwało od godziny 11 przed południem do 2 po południu. Żadna ze stron nie chciała ustąpić. Kiedy wreszcie dyrektor Makaruszka stanowczo oświadczył wojowniczym „sufrażystkom", że im nie ustąpi seminarzystki kapitulowały, każda zapłaciła wymaganą kwotę 15 halerzy (około 10 groszy), barykady rozebrały i dopiero wówczas otrzymały świadectwa".

Wydział Tow. opieki nad polskiemi zabytkami sztuki i kultury w Krakowie ogłosił protest przeciw ustawieniu na wzgórzu Wawelskim pomnika Wacława Szymanowskiego pt. „Pochód na Wawel", motywując swe orzeczenie w następujący sposób: 1) Pomnik nie wykazuje w swej ideowej koncepcji tej wielkości i głębi, któraby była godnym wyrazem przeszłości naszego narodu. 2) Forma zewnętrzna, w jaką twórca ubrał swój pomysł, nie jest dojrzałą artystycznie i nie czyni zadość wymaganiom sztuki monumentalnej. 3) Ponieważ pomnik, pomyślany wyraźnie i wyłącznie w bezpośrednim związku z krużgankami zamku, dla dwu powyżej wymienionych powodów, jako też względów konserwatorskich stanąć nie może, przeto nie dopuszczalnym jest ustawienie tego pomnika na żadnym miejscu wzgórza Wawelskiego.

W środę w dniu 3 lipca odbyła się w kościele O. O. Dominikanów w Krakowie niezwykła uroczystość otwarcia relikwiarza głowy św. Jacka celem oddzielenia od niej małej relikwi (cząsteczki). Uroczystość miała charakter tymbardziej niezwykły, że istnieje zakaz papieża Klemensa X (1670—1676, aby nikt pod karą ekskomuniki nie ważył się oddzielać od głowy Świętego choćby najdrobniejszej relikwji. W tym przeto wypadku trzeba było specjalnego zezwolenia Ojca św. Piusa X, które to zezwolenie uzyskał zakon O. O. Dominikanów z okazji budowy nowego kościoła w Rzymie. Już o godzinie $6^1/_2$ rano przybył do kościoła biskup Krakowski ks. Sapieha w towarzystwie swego kapelana ks. Niemczynowskiego, powitany w progu świątyni przez prowincjonała zakonu O. Mączkę, gwardjana O. Peczeka i innych. Po odprawieniu uroczystego nabożeństwa przed wystawionym na ołtarzu relikwiarzem ze szczątkami św. Jacka i udzieleniu temiż relikwiami błogosławieństwa zebranym tłumnie pobożnym, przystąpił ks. biskup do otwarcia relikwiarza. Przy świadkach zerwał ks. biskup pieczęć pochodzącą z XVII w., a następnie oddzielił trzy drobne cząsteczki, z których jedną przeznaczono dla nowo budującego się kościoła O. O. Dominikanów w Rzymie, drugą dla kościoła katedralnego w Krakowie, trzecią dla biskupa Sapiehy.

Po spisaniu odpowiedniego protokułu z otwarcia, który podpisali wszyscy świadkowie, zamknął książe biskup relikwiarz z powrotem i zapieczętował go na nowo owiązawszy poprzednio silnemi sznurami z jedwabiu.

Przypomnijmy sobie, że założycielem zakonu kaznodziejskiego O. O. Dominikanów był św. Dominik (1170—1221 r.) Pochodził ze szlacheckiego rodu z Hiszpanji. Wyświęcony na kapłana, oddał się z zapałem pracy umoralniania ludu, pociągając za sobą licznych i gorliwych naśladowców, z których utworzył zakon z regułą opartą na przepisach św. Augustyna. Zakon ten wielkie oddał usługi Kościołowi przez prace misjonarskie, przez zajmowanie się szerzeniem oświaty i moralności w ogóle, a wśród kapłanów przez gruntowne nauczanie filozofji i teologji. Do polski dostali się właśnie ze św. Jackiem Odrowążem i wpłynęli niemało na ponowne odrodzenie się ducha religijnego w kraju po napadach Mongołów.

Św. Jacek Odrowąż ur. w 1183 r. we wsi Kamienice, w księstwie Opolskim

Po ukończeniu nauk wyższych w Pradze Czeskiej, ze stopniem doktora obojga praw, został kanonikiem katedralnym Krakowskim, poczym pojechał do Rzymu, gdzie przyjął regułę św. Dominika. Później był na misji w Kijowie. Zmarł w Krakowie w 1257 r., a kanonizowany został w 1594 roku.

Towarzystwo Opieki nad Wychodźcami.

List Stanisława Kucharczyka do Towarzystwa Opieki n.d Wychodźcami.*)

Miguel Calmon. 9 grudnia 1911 r.

Kochani Panowie. Piszę do was o swojem powodzeniu w Brazylji, jakie mamy wszyscy emigranci. Najpierw opowiem o samej miejscowości europejskiej. Naprzykład to jest tak. Służyłem ja we dworze, przykrzyłem sobie że mi bieda; dostałem ja kawałek chleba, to prawda, ale musiałem ja robić jak koń, lub jak wół, bo nawet taki pan w każdym folwarku lub w jakim takim dworze, to jak sprowadzi jaką maszynę lub żniwiarkę, albo jaki dryl, to tak go będzie oszczędzał, jak tylko może, żeby był w porządku, żeby się nie marnował; ale człowieka służącego to on nie żałuje bo mówi, że jak zdechnie jeden, to będzie na jego miejsce dziesięciu. Więc jak se człowiek to wszystko rozważy, to tak sobie mówi: żeby tak człowiek nie warował w tem dworzysku". Naraz wybuchła wiadomość o Brazylji, jadą ludzie z radzyńskiego powiatu i powiadają, że tam bardzo dobrze w Paranie. Więc naraz mamy i gazety i książeczki z Warszawy...

Ale ja jakem zamierzył emigrować do Parany, więc pojechałem za paszportem i i do Warszawy do Emigracji, czyli do Opieki; to tam mi prawdę powiedzieli w Opiece, że nie jedź, bo tam bieda, musisz długo czekać w barakch, w smrodzie, w zaduchu, w nieporządku, w ciasnocie i choroby tam niebrak i jeśli wyżyjesz w barakach, to na kolonji trzeba robić za siebie i za konia. Ale ja tak sobie mówię sam do siebie, że oni tylko tak mówią, żeby nie jechać, bo nie będzie miał kto pracować w kraju na wszystkich panów...

Przyjechałem, i w drodze było, jak to w podróży, źle i dobrze; to wszystko pominąwszy, ale to jest, że wyjechałem z domu 1 sierpnia i jeszcze jestem w baraku na Calmonie, i niewiadomo kiej będę na kolonji, i pewno że nie pojadę, bo tak mi tam zginąć na 2 lub 3 tygodnie, to wszystko jedno i tu mi zginąć. Więc powiadam wam, Panowie, żeby tu nasz brat zajrzał na tę naszą niedolę, jak lud cierpi wielką nędzę, to by sobie zapłakał nad tem, bo oto niewinnie ten lud cierpi różne choroby i wali się codzień 4 i 5 osób do grobu i gryzie św. ziemię. Coby pracował w kraju, to tu idzie ziemię gryźć bo w kaju to się człowiek napracował ale był zdrów, a tu narodu się najechało moc wielka i padają, jak muchy od ukropu, a na Cruz Machado to dziennie mrze po 30 i więcej narodu. A odsyłają na 3 kolonie, na Cruz Machado, na Ivahy i na Prudentopolis, i wszędzie ludzi dosyć, a o pomiarze borów to niema ani słychu, i wszyscy się mój Boże, wymarnujemy co do imienia. Więc prosim was, kochani Panowie, przebaczcie nam, żeśmy się was nie chcieli usłuchać, jakeście nam mówili prawdę, a teraz to was prosim, żebyście się za nami upomnieli, żeby nas wyrwać z ciężkich rąk brazylijskich.

Stanisław Kucharczyk.

*) W liście tym Kucharczyk przeklina tych, co do wyjazdu namawiali. Te miejsca listu są w druku opuszczone.

List żony służącego folwarcznego ze wsi Kurów, parafji Radzyń do córki i zięcia.

Curytyba, d. 20 grudnia 1911 r.

W pierwszych słowach naszego listu niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. Donosim Ci, kochana córko, i ty zięciu że myśmy byli na Kruzmaszadzie. Ale ludzie bardzo chorują i umierają, Heronim chorował 2 tygodnie, a Jasio 3 tygodnie i nie mogliśmy tam więcej wytrzymać i musieliśmy uciekać do Korytyby bo po koloniach pisk, jęk, że nie mogliśmy wytrzymać tego. Jechaliśmy z Kruszmaszady 3 dni furmanką. A w Paranie to jest taka dobroć, że ludzie dzieci sprzedają, jeden chłop to sprzedał chłopca za kilkanaście rubli. A to i poprostu wyrzekają się swoich żon i dzieci i uciekają we świat gdzie ich oczy prowadzą, bo tam w Brazylji to jest straszna bieda, bo jednego roku to zboże wytną mrówki, drugo roku wyschnie — myszy zjedzą, jak nie myszy, to szarańcza wymarnuje.

List Ksawerego Sokoła do jego dawnego proboszcza, pisany z Iwai.

Parana, dnia 1 lutego.

W pierwszych słowach mojego listu niech będzie pochwalony Jezus Chrystus Ojcze duchowny, opisuję swoją podróż. Od Hamburga po Wyspy Kwiatów jechałem 26 doby. Na wyspie Kwiatów byliśmy 3 dni, to nas agenci namawiali do Rio Grande do Sul, to my się upieramy do Parany. Co nam agenci mówili to jest prawda. Mówili nam, że się będziemy walać po barakach 6 miesięcy, to my im nie wierzymy. Siedliśmy na drugi okręt, jechaliśmy dwie doby, tośmy żyli o chlebie i wodzie, dlatego, się jechali do Parany. Mówili nam, że w Rio Grande do Sul są kolonie gotowe, parę morgów pola czystego, a reszta las, i dostanie konia i krowę. (To prawda agenci mówili tak tylko po to, aby ludzi łatwiej namówić na wyjazd do Rio Grande do Sul. *(Przypisek Tow. Opieki).* Nie chcieli temu wierzyć dlatego za była Parana osławiona. Przepraszam Ojca duchownego, że piszę niedokładnie, bo się z żalu łzami zalewam.

W pierwszym mieście Parany wielkie zgromadzenie ludzi marnuje się w takich obrzydłych barakach, i spotykamy ludzi, którzy wracają nazad do swej ziemi. Jeden nie miał pieniędzy, to sprzedał swego syna w Paranie. Byli oni razem z tymi, co jechali do Parany; przyszedł dyrektor, kazał im wyjść z baraku. Wzięli swoje kochane dzieci i poszli oni, a deszcz padał zlewnie. Z tego miasta jechaliśmy 10 godzin do miasta Kurytyba. Jechaliśmy 15 razy podziemią; góry ogromne, wysokie, a w dole niemożna było dojrzeć ziemi, bo chmury zupełnie leżą na tych górach. Przyjechaliśmy do miasta Kurytyby, spotykamy swoich znajomych, mówi nam znajomy Józef Cieślak, że my giniemy i wyginiemy. Ojcze duchowny, żałuję serdecznie, żem opuścił swój kościół i święte nauki. Ojcze duchowny, ojcze wielkiego miłosierdzia zmiłuj się nad nami!

Brazylja, to jest puszcza nieopowiedziana, góry i doły, góry kamienne bez żadnego lasu, w dalszym ciągu Brazylji, lasy są ogromnie trudne. W tych to się znajduje rozmaita gadzina. Są takie muchy, co ukąsi człowieka, a za parę dni urośnie jakby wrzód; wydusi palcem kilka robaków. Drugie to się wpije jakby czarna pchła, za paznokcie, i trzeba nożem wyrznąć.

Ojcze duchowny, jakie wielkie zniszczenie narodu w tej puszczy! Na Kruzmaszado umierali po 10 osób na dobę. W Ponta Grossie tak samo. Miasto Kolmon jest dopiero obiecane na miasto, stoi dopiero 40 bud; dziennie znajduje się 5 do 6 umarłych dzieci; woda je niezdrowa, bo ziemia czerwona, z tej ziemi woda tłusta i gorzka, dzieci dostają boleści brzucha i przychodzi śmierć; doktora niema Ojcze duchowny, umarła żona jednemu, pochował ją we czwartek, to w piątek bierze parę chłopów do karczmy piją wódkę, i bierze ślub rządowy, wiążą im ręce sznurkiem i mówi rząd brazylijski, że ważniejszy ślub rządowy, jak kościelny. Kościół mamy z desek, ale księdza niema, dzieci żyją niechrzczone, i umierają bez żadnego poświęcenia, stare bez spowiedzi.

Padam do nóg, Ojcze duchowny, całuję w ręce i w nogi. Serdecznie żałuję, żem opuścił swoją wiarę i kościół, i przenajświętszy Sakramet. Przepraszam ojca duchownego. Amen. *Ksawer Sokół.*

List tego samego do dawnego jego pana.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. Padam do nóg jaśnie Państwu i proszę o zmiłowanie. Niech mnie jaśnie pan ratuje, będę jaśniePanu pracował całe swoje życie i moje dzieci. Przysięgnę w kościele przed wielkim ołtarzem, że będę pracował do śmierci u jaśnie pana, nie pogardzę jaśnie Pana chlebem. Proszę o wysłanie szyfkarty, będzie jaśnie Pana kosztowała pięćset rubli. Najwyższy Pan Bóg zapłaci jaśnie Panu niebem, a ja odrobię swoją pracą. Prosze o wielkie zmiłowanie i o wyrwanie mnie z tej puszczy.

Ksawer Sokół

Tydzień polityczny.

Zjazd bałtycki. „Riecz" donosi, że zjazd wyjaśnił, iż nie należy obecnie przedsiębrać żadnych kroków pośrednictwa pokojowego. Na Bałkanach należy utrzymać *status quo.*

Powstanie w Albanji. Rząd turecki wystąpił energicznie przeciw Albańczykom ogłaszając surowe środki przeciwko oddziałom powstańczym. Kto nie powróci w ciągu najbliższych trzech dni do swojej siedziby, tego dom ma być zburzony, a majątek skonfiskowany, członkowie zaś rodziny będą aresztowani i przewiezieni do stolicy Wilajetu. Rząd zaczął już aresztować rodziny powstańców albańskich.

Wojna Włosko - Turecka. W dniu 9 b. m. po stoczonej bitwie Włosi zajęli wyspę Misrat. W bitwie tej Turcy stracili kilkaset ludzi. Włosi 9 zabitych i 124 rannych.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Kongres dziennikarzy słowiańskich w Pradze podczas uroczystości Palackyego. Po mowie powitalnej burmistrza m. Pragi, przemawiał Prezydent wszechsłowiańskiego związku dziennikarzy, redaktor Holaczek. W przemówieniu swoim wspominał o stosunkach politycznych w Chor-

wacji, które spowodowały przeniesienie tegorocznego kongresu z Zagrzebia do Pragi, przypominał zebranym uchwały pierwszego kongresu z 1898 r., na którym zebrani dali sobie przyrzeczenie pracować w tym duchu, by Słowianie zapomnieli wszystkich dawnych krzywd jakie sobie wzajemnie wyrządzili i nie popełniali krzywd nowych, oraz by wszelkie waśnie między sobą czy dawne czy nowe, załatwiali pokojowo, tak aby każdy naród słowiański otrzymał to co mu się należy, a nienarzucał innym ani języka, ani religji, ani kultury.

Na bankiecie dla gości polskich D-r Kramarz dał wyraz radości, że mimo niepomyślnych okoliczności zjawiła się delegacja w Pradze, na czele z księciem Czetwertyńskim, aby razem z czechami obchodzić uroczystość Palackyego, dalej w swym toaście powiedział, że żaden naród nie jest tak podobny do czeskiego jak polski. Dziś jedna rzecz nas najbardziej wiąże, to jest miłość sprawiedliwości. Jeżeli kultura europejska pójdzie śladami wielkich ideałów, w takim razie Czesi i Polacy zwyciężą.

ROZMAITOŚCI.

O miasteczku Krzyku słów kilkoro.

W miasteczku Krzyku nad przeczystą rzeczką Bzurą, która zawrotną potęgą swych kryształowo-zielonych wód kręci młyny okoliczne, która zasila ożywczą rosą i wonią tulące się do niej łąki i plantacje pokrzyw niepotrzebne, która udziela swego rozkosznego nektaru miejskiej łaźni, jako czynnika przemieniającego nierogaciznę w człeka.

W tym to grodzie sławetnym, nad tą cudną rzeczką, w grodzie posiadającym oświetlenie niezastąpionego niczym w dzień słońca niebieskiego, a w nocy księżyca zielonego, stał się cud pewnego razu... tam gdzie były niegdyś kramy niczym za Żelazną Bramą, w samym siedlisku „tich naszich najmilejszych" powstaje sklep z nazwą „Spółdzielczy". „Was ist das spółdzielczy"? pyta się Mojsze Szmula. „Po co tu sklepik"? pyta się „Siekierka". I dalej do spółki z tymi „najmilszymi", współdzielczo psy wieszać zaczęli Krzyczanie, zaś najmilejsi brodami potrząsali „Mi mu zgnieciemi" już obiecywali. „Siekierka" swój obuch podniósłszy do góry też obiecuje potrzaskać te mury.

Współdzielczo solidarna t. z. inteligiencja i patrycjusze Krzyku, za walkę z najezdczym „sklepem spółdzielczym", „Pelikan" stawiają wszystkim na względzie. I krzyczą głosem wielkim bez przerwy: Po co sklep spółdzielczy? szkoda waszej werwy, na głupstwo takie, które było już w „Krzyku" i które upadło bo nie miało gliku, choć i nazwę miał świetną, przecież ptaka Pelikana, a umarł jak ptak ten przez swoje dzieciaki, które mu zjadły wnętrzności jego, niedając nic wzamian prócz krzyku swego. Tak i wy zamrzecie, boście młodzi, nieznani, bez wprawy, niebędziecie umieć prowadzić tej sprawy... bo... gdybym jeszcze Ja!!! tam był jakimś prezesem... no to jeszcze, ale wy?!... e!... Górą Krzyczanie!

Majcherek.

ODPOWIEDZI OD REDAKCJI.

J. K. W. W. Korespondencja w przyszłym numerze.

P. Stan. Zien. „Pieśń o sklepie" jak będzie miejsce, wydrukujemy.

P. Józefowi M. Artykułu o szkole Małszyckiej nie umieścimy, ponieważ temat ten jest już wyczerpany.

K-m-K. Pismo jest tak niewyraźne, że nie mogliśmy go odczytać i nie wiemy o co Sz. P. idzie?

Janowi Wiechnie, Józefowi Urbankowi i innym. Zaprzeczenie będzie w przyszłym numerze.

Przybłędzie. Wiersz pisany ołówkiem niewyraźnie i niema nazwiska autora dla wiadomości redakcji.

☞ Do dzisiejszego numeru dołącza się ogłoszenie Gabinetu Leczniczo-dentystycznego H. Skotnickiego w Łowiczu.





DROBNE OGŁOSZENIA.

Redaktor i wydawca Karol Rybacki. W Drukarni K. Rybackiego w Łowiczu.